

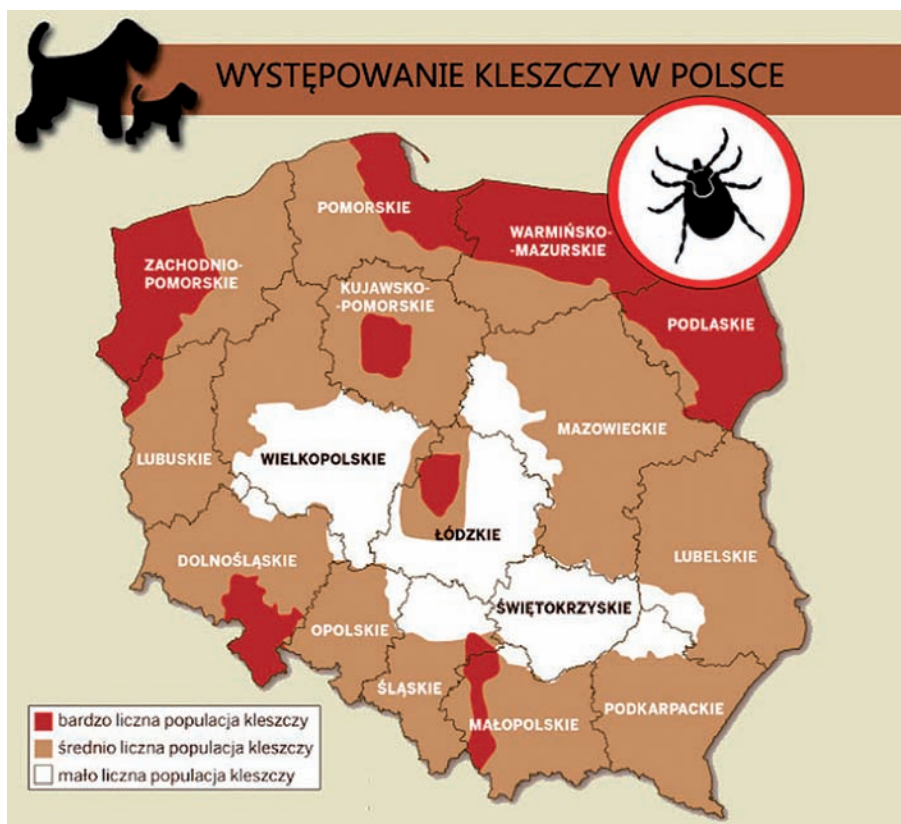
Czy to już epidemia?

Borelioza z Lyme jest najczęściej występującą chorobą odkleszczową w Polsce i Europie, a w województwie śląskim notuje się największą liczbę zachorowań w kraju. Podczas dekady 2006-2016 – liczba zakażeń wzrosła niemal czterokrotnie: z nieco ponad 6 tys., do niemal 22 tysięcy przypadków rocznie. Na wywołaną przez krętki (bakterie) z rodzaju *Borrelia burgdorferi* chorobę, najbardziej narażeni są, jak łatwo się domyślić, leśnicy i rolnicy.

Główny Inspektor Sanitarny, w opracowaniu dotyczącym stanu sanitarnego Polski w 2016 r., obszar całego kraju nazywa terytorium endemicznym dla tej choroby, co oznacza, że kleszcze, które są nosicielami krętków z rodzaju *Borrelia*, są obecne na terenie całego kraju. (Najwięcej przypadków tej choroby w liczbach bezwzględnych odnotowuje się w północno-wschodnich Stanach Zjednoczonych Ameryki, Europie Środkowej, Skandynawii i Rosji).

W 2018 r. zanotowano w Polsce 20.139 przypadków boreliozy – wynika z najnowszych danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny i to jest niewielki spadek odnotowanych zachorowań w stosunku do 2016 r., kiedy zanotowano 21.200 przypadków boreliozy, przy zapadalności 55,2/100 tys. mieszkańców. 12,4 proc. chorych poddano hospitalizacji. Dla porównania – w 2015 r. odnotowano na terenie naszego kraju 13.625 przypadków boreliozy, przy zapadalności 35,4/100 tys. mieszkańców, a 14 proc. chorych hospitalizowano. Z kolei w 2014 r. zanotowano tych przypadków 13.868, przy zapadalności 36/100 tys. mieszkańców. W latach wcześniejszych liczba zgłoszonych przypadków boreliozy nie przekraczała 10 tys. rocznie.

Mapa, którą prezentujemy, przygotowana przez GIS, przedstawia liczbę przypadków zachorowań na boreliozę w poszczególnych latach. W 2016 r., podobnie jak w 2015 r., największą zachorowalność odnotowano kolejno w województwach: śląskim, małopolskim, mazowieckim, lubelskim, podlaskim oraz warmińsko-mazurskim.



GŁÓWNY INSPEKTORAT SANITARNY

Przyczyn wzrostu zachorowalności na boreliozę jest wiele. Przede wszystkim to wzrost liczby kleszczy, zarówno w lasach, jak i w miejskich terenach zielonych, np. parkach, oraz wydłużenie okresów ich żerowania. Wynika to ze zmian środowiskowych, które doprowadziły do zwiększenia liczby zwierząt stanowiących rezeruar drobnoustroju. Ale równie istotna jest zmiana związana z popularyzacją aktywnych form spędzania wolnego czasu czy zbieranie owoców runa leśnego w celach zarobkowych.

Jak przekonują w sanepidzie, wzrost zanotowanych przypadków boreliozy należy wiązać w dużej mierze z poprawą efektywności diagnostyki oraz rozpoznawania i zgłaszania tej choroby przez lekarzy.

Z badań naukowców Śląskiego Uniwersytetu Medycznego wynika, że ponad 80 proc. kleszczy, które przynoszą im mieszkańcy regionu (po zdjęciu z siebie, swoich psów i kotów), jest nosicielami krętków boreliozy, ale prawdziwą liczbę zainfekowanych kleszczy w całej populacji ocenia się na poziomie 20-30 proc. w zależności od regionu Polski.

Ponieważ nie istnieje szczepionka przeciwko boreliozie, nie pozostaje nic innego jak profilaktyka. Z jednej strony, to upowszechnianie wiedzy na jej temat, z drugiej – stosowanie środków ochronnych (noszenie właściwej odzieży i obuwia, stosowanie repelentów) oraz właściwego postępowania w przypadku ukłucia przez kleszcza.

(CIS)

Arvid Afzelius, szwedzki dermatolog, w 1909 roku ujawnił związek między powstaniem rumienia wędrującego, a ukąszeniem przez kleszcza. Jednak nazwa „Borelioza z Lyme” upowszechniła się za sprawą amerykańskich miasteczek Lyme oraz Old Lyme w stanie Connecticut. To tam w 1977 roku stwierdzono kilkanaście przypadków zapalenia stawów u dzieci po ukąszeniach kleszczy. Całe rodziny były zainfekowane. Nikt nie wierzył, że konsekwencje ukąszenia mogą być tak rozległe i długotrwałe.



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Borelioza wciąż tajemnicza

Rozmowa z ROBERTEM WĘGRZYNYM, leśniczym, prezesem Stowarzyszenia Borrelia

– O boreliozie w środowisku leśników mówi się od lat. Co dziś nowego dzieje się w tym temacie?

– Najważniejszą kwestią, która wciąż czeka na wyjaśnienie, jest odpowiedź na pytanie: co skłania kleszcze do ataku na człowieka lub zwierzę. Nie wiemy, jakie czynniki – temperatura, dźwięk, światło czy ruch, a może zapach – powodują aktywność tych pajęczaków. Gdybyśmy wiedzieli, co przyciąga kleszcze, to przy obecnie rozwiniętej biotechnologii, moglibyśmy skutecznie blokować czynnik powodujący zainteresowanie kleszcza naszym ciałem. Jest czymś niezwykle zagadkowym, że kleszcze są zainteresowane jednym człowiekiem, a drugim, który stoi obok, już się nie interesują.

– **Sądzi Pan, że po około 30 latach, gdy borelioza stała się już w Polsce chorobą powszechnie znaną, nie posunęliśmy się ani o krok do przodu w jej profilaktyce?**

– Czytam fachową literaturę i uczestniczyłem w wielu konferencjach na temat chorób odzwierzęcych w środowisku leśnym. Niestety, ani ubiór, ani dostępne na rynku repelenty nie chronią w stu procentach przed ryzykiem ukąszenia przez kleszcza. Z badań wynika, że ubiór i środki odstraszające zabezpieczają człowieka zaledwie – w przybliżeniu – od 20 do 40 proc. Jest to tak niska skuteczność, że ociera się o przypadek. Moim zdaniem, nie ma sensu kutować się plastikowym ubraniem, na które rzekomo kleszcz nie wejdzie.

– **Czy chce Pan powiedzieć, że sprawa boreliozy jest zaniedbana, brakuje woli lub pieniędzy na jej pełne zdiagnozowanie? A może wciąż brakuje świadomości następstw choroby?**

– Leśnicy w większości mają pełną świadomość problemu. Na szczęście borelioza nie jest chorobą, która zabija. Wiedza o boreliozie pojawiła się mniej więcej równolegle z wiedzą o AIDS, z tym że w drugim przypadku ludzie umierali. Borelioza natomiast wywołuje wieloletnie dolegliwości, ale na nią się nie umiera. Podejrzewam, że gdyby tak było, zajęto by się intensywniej problemem, zwłaszcza że dotyczy on nie tylko leśników, ale coraz częściej osób spoza naszego środowiska. Nie ma jednak silnej społecznej presji, aby walczyć z boreliozą.



J. DEREK

Celem ogólnopolskiego, działającego od 2009 roku Stowarzyszenia Borrelia, jest pomoc leśnikom i osobom związanym bezpośrednio lub pośrednio ze środowiskiem leśnym, narażonym na zachorowanie na boreliozę. Stowarzyszenie refunduje badania, porady lekarskie, kuracje antybiotykowe oraz pobytu w sanatorium.

Każdy może wesprzeć Stowarzyszenie.

42 - 622 Świerklaniec, ul. Oświęcimska 19
borrelia@o2.pl

numer konta: BGŻ S.A. O/O Tarnowskie Góry
75 2030 0045 1110 0000 0221 4720

– **Ona jednak mocno dokucza.**

– Powoduje stopniowo obniżenie poziomu życia. Ja od 2000 roku mam cały czas pozytywne wyniki testów na boreliozę. Od czasu do czasu lecę się w szpitalu. Czy po mnie wiadać chorobę? Na pierwszy rzut oka – zdrowy chłop. Ale nie lubię narzekać i nie będę o tym mówił. Jakoś sobie z tym radzę.

– **Pracodawca, czyli Lasy Państwowe, od wielu już lat organizują dla pracowników mających kontakt z terenem, przeprowadzanie testów na obecność krętków borrelii.**

– Tak i to jest bardzo ważne, bo pracownikom przypomina się o sprawie, a także finansuje badania krwi. Podobnie jest z leczeniem, ponieważ w ostatnich latach poprzez Medico-ver mamy szybszy dostęp do lekarza specjalisty, a 3-tygodniowa kuracja antybiotykowa powinna wystarczyć, aby postawić pacjenta na nogi. Jednak nie zawsze tak jest. Często, zwłaszcza w 2 czy 3 fazie boreliozy, zmiany w organizmie są już tak zaawansowane, że

osoba – nawet po leczeniu antybiotykami – ciągle odczuwa różnego rodzaju dolegliwości, które można leczyć objawowo, np. w sanatoriach. Problem jest z dostępnością rehabilitacji. Na pobyt w sanatorium z NFZ czeka się od półtora roku do dwóch lat.

– **W jaki sposób chorym może pomóc Stowarzyszenie?**

– Pomagamy finansowo. Zwracamy – po przedstawieniu rachunków – koszty badań, prywatnych porad lekarskich oraz wydatki na antybiotyki i rehabilitację. W tym ostatnim przypadku, refundujemy koszty pobytu w sanatorium w wysokości do 3 tys. zł.

– **Czy problem narasta, czy też się stabilizuje?**

– Nie mam pełnych danych, ewidencję zarażonych prowadzą stacje sanepidu. Jednak według mojej wiedzy – narasta. Z badań naukowych wynika, że częstsze występowanie boreliozy jest wynikiem działalności człowieka. Duże zwierzęta, jak jelenie, sarny, danielę, łosie, krowy, konie czy owce, powodują wygaszanie zjadliwości bakterii i ogniska zakażenia. Na wsi, na której mieszkam, jeszcze 30 lat temu było kilkadziesiąt krów i owiec. Teraz nie ma ani jednej. Sprzyjają natomiast przenoszeniu się choroby wszystkie gryzonie: szczury, myszy, nornice. Wnioski nasuwają się same.

– **Czy zioła i suplementy diety leczące boreliozę są warte wydanych pieniędzy?**

– Moim zdaniem, to tylko biznes nastawiony na zysk. Być może poprawiają one samopoczucie i wydolność organizmu, ale nie likwidują choroby. Z moich wieloletnich kontaktów z lekarzami wynika, że boreliozę leczy się tylko antybiotykami. Boreliozę można wyleczyć w 100 procentach tylko w pierwszej fazie rozwoju choroby, to jest do trzech miesięcy od momentu zakażenia. W fazie drugiej i trzeciej następuje takie rozszanie bakterii po organizmie, że całkowite wyleczenie jest możliwe zaledwie u 10-20 proc. chorych.

– **Czego więc życzyć chorym na boreliozę leśnikom, a także tym, którzy zachorują?**

– Całkowitego wyleczenia i szybkiego powrotu do zdrowia. Ponadto oczekuję, żeby podjęto wzmoczone działania, aby wykryć przyczynę – co skłania kleszcza do ataku: ciepło, światło, zapach, dźwięk czy ruch. A może zespół tych czynników. Gdyby ktoś to odkrył, to wtedy można byłoby wyprodukować skuteczny środek czyniący człowieka „niewidocznym” dla kleszczy i byłoby po problemie.

Rozmawiał: JACEK DEREK



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach